

NR INDEKSU 374776  
PL. ISSN 0137-8287

# rodzina

NR 11  
(1850)  
2017

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LISTOPAD • CENA 2 ZŁ



## Módlmy się za Zmarłymi

Choć pamiętamy o nich cały czas, to początek listopada szczególnie przypomina nam o Tych, którzy odeszli na wieczny spoczynek. Pod koniec października cmentarze w naszych miastach zaczynają tętnić życiem. Porządkujemy groby, przyozdabiamy je kwiatami, wieńcami, zapalamy znicze.

Zwyczaj palenia zniczy w tym dniu jest tak oczywisty, że wiele osób nawet nie zastanawia się nad jego pochodzeniem. A trzeba pamiętać, że lampy i świece były w starożytności chrześcijańskiej wyobrażeniem dusz Zmarłych. Zawieszano je na grobach, aby przypominały przemijanie świata. Nagrobna lampka wyrażała też wiarę w nieprzemijającą światłość życia w niebie. Była więc ona zaproszeniem na ucztę nowego życia z Chrystusem w niebie, na której płonąć będzie nie gromadka kopających się zniczy, lecz owa „światłość wiekuista”, o której świecenie przy wiecznym odpoczywaniu od udręk śmiertelnego żywota upraszamy dla naszych Zmarłych: „A nie potrzeba im światła lampy ani światła słońca, bo Pan Bóg będzie świecił nad nimi i będą królować na wieki wieków” (Ap 22, 5).

W tradycji ludowej zwyczaj zapalania na grobach bliskich ognia

mieli szansę na jedną noc wrócić na ziemię. Podczas tzw. *Dziadów* przyzywano z zaświatów dusze Zmarłych, by im pomóc i przynieść ukojenie w cierpieniu w czyśćcu. Ale oni potrzebowali jakiegoś drogowskazu. Palono wówczas ogień, który na cmentarzach, rozstajach dróg i w obejściach wskazywał dro-



wywodzi się z przedchrześcijańskiego zwyczaju, znanego szczególnie na wschodniej słowiańszczyźnie. W Dniu Zaduszny, 2 listopada wierzono, że przodkowie

gę błakającym się duszom, i pozwalała im się ogrzać. Podczas tego obrzędu na grobach bliskich stawiano pokarm i napoje, aby duchy mogły się również posilić. Popularne było również palenie ognisk na mogiłach samobójców i ludzi zmarłych tragicznie, którzy zwykle byli grzebani za murem cmentarnym. Ogień miał dla nich moc oczyszczającą, ale również miał dać ochronę żywym przed złymi mocami, które mogły być obecne w takich miejscach.

Dziś zapalamy znicze Zmarłym jako symbol wiary w życie wieczne. Ogień zwiastuje dobro – w chrześcijaństwie stał się symbolem Boga. Światło jest symbolem obecności Boga wśród nas, jego władzy nad nami i światem. Lampki zapalone na grobach naszych Zmarłych symbolizują wieczny ogień i drogę do nieba, czyli światłość, którą powinny podążać dusze. Światło jest symbolem życia. W hymnie



### NASZA OKŁADKA

„Chrystus Król” – mal. Adam Styka (1890 – 1959), fragment obrazu z 1944 r.

*Exsultet* czytamy, że światło święcy raz na zawsze rozprasza ciemności nocy, grzechu i już dzisiaj „łączy się ze światłami nieba”.

Światło jest symbolem pamięci, a modlitwą upraszamy dar zbawienia dla Zmarłych. Modlitwa jest ważną powinnością, bowiem nawet jeśli odeszli w łasce i w przyjaźni z Bogiem, być może potrzebują jeszcze ostatniego oczyszczenia, by dostąpić radości nieba.

**Modlitwa to wyraz miłości, skarb, który możemy Im ofiarować.**

Przebywanie na cmentarzu sprzyja refleksji nad sensem życia ziemskiego i zarazem stanowi okazję, by ożywić nadzieję na wieczną szczęśliwość w raju.

## Sens życia i śmierci

„Chrześcijańska modlitwa za zmarłych – która trwa przez cały listopad – możliwa jest jedynie w świetle zmartwychwstania Chrystusa. I tak apostoł Paweł mówi: „A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara (...) Jeżeli tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jesteśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania. Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwociny spośród tych, co pomarli” (1 Kor 15, 17. 19-20).

Dzisiejszy świat bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje odkryć na nowo sens życia i śmierci w perspektywie życia wiecznego. W oderwaniu od niej współczesna kultura, która powstała, by wywyższyć człowieka i jego godność, paradoksalnie zamienia się w kulturę śmierci, bowiem tracąc z oczu horyzont Boży, staje się niejako więzieniem świata, ulega lękowi i rodzi, niestety, liczne patologie indywidualne i zbiorowe.

Pragnę przytoczyć słowa św. Karola Boromeusza (...) „Niech moja dusza – pisał – nigdy nie ustaje w chwaleniu Pana, który nie przestaje udzielać swych darów. To dar Boga, jeżeli jako człowiek grzeszny jesteś powołany do sprawiedliwości; to dar Boga, jeżeli jesteś podtrzymywany, abyś nie upadł; to dar Boga, że dana ci jest siła wytrwania aż do końca; darem Boga będzie także zmartwychwstanie twego martwego ciała, tak że nie zginie ani jeden włos z twojej głowy; będzie darem Boga chwała po zmartwychwstaniu; i wreszcie, darem Boga będzie móc wielbić Go nieskończenie w wieczności” (homilia, 5 września 1583 r.).

Zachęcam do medytowania nad tymi pouczającymi myślami świętego arcybiskupa Mediolanu (...).

Św. Jan Paweł II  
(Rozważanie przed modlitwą  
„Anioł Pański”, 3 listopada 2002)



*Tu jest pamięć i tutaj świeczka.  
Tutaj napis i kwiat pozostanie.  
Ale zmarły gdzieś mieszka  
na wieczne odpoczywanie.  
Smutek to jest mrok po zmarłych tu,  
ale dla nich są wysokie, jasne światy.  
Zapał świeczkę.  
Westchnij.  
Pacierz zmów.  
Odejdź pełen jasności skrzydlatej.*  
(Joanna Kulmowa  
„W Zaduszki”, fr.)

*Dzień jesienny tak cicho  
Jak liść żółtkły opada;  
Złoto ma z października  
Smutek ma z listopada*

*I w ten smutek złotawy,  
I w ten płomyk zamglony  
Przybrały się Zaduszki  
Jak w przejrzyste welony.*

*Płoną świeczek szeregi,  
Płoną świeczek tysiące,  
Powiewają płomyki  
Zamyślane i drżące.*

*Więc płomykiem jak dłonią,  
Dłonią ciepłą i jasną,  
Pozdrawiamy Tych wszystkich,  
Których życie już zgasło.*

(Hanna Łochocka  
„Płoną świeczki”)

*Takie ciche, ciche święto,  
Rozjarzone świeczkami,  
Dzień, w którym serce pozdrawia,  
Pamięta  
Tych, co rozstali się z nami.*

*Święto rozsnute mgliście  
Nad jesiennym, zadumanym światem,  
Gdy żywi zmarłym dobrą myśl wyślą,  
Zmiotą z grobu zeszcłe liście,  
Położą kwiatek.*

(Hanna Łochocka  
„Dzień Zaduszny”)

## W hołdzie Wieszczeni

Prochy wieszczki Juliusza Słowackiego zostały sprowadzone z Paryża do kraju, zgodnie z decyzją marszałka J. Piłsudskiego. Trumna została przewieziona do Gdańska, skąd statkiem „Mickiewicz” płynęła do Warszawy zatrzymując się w Grudziądzu, Toruniu, Włocławku, Płocku i Modlinie – by umożliwić mieszkańcom oddanie hołdu wielkiemu Polakowi. 26 czerwca 1927 r. „Mickiewicz” zacumował przy moście Poniatowskiego w Warszawie. Na nabrzeżu czekali posłowie, senatorowie, ministrowie i dyplomaci. Trumnę ustawiono na szczycie obitej szkarłatnym sukniem schodkowej piramidy zaprzęgniętej w osiem koni i przewieziono do katedry. Na pl. Zamkowym naprzeciw kościołowi wyszedł prezydent RP Ignacy Mościcki i wypowiedział znamienne słowa: „Porryw, serdeczne wzruszenie, hołd jednomyślny tysięcy od Bałtyku do Karpat, od Wisły aż po rodzimą dla poety lkwę świadczą, że naród cały w fakcie odzyskania dla ziemi naszej najdosłójniejszych prochów widzi i czuje znamiona głębokiego znaczenia”.

W katedrze trumna stanęła na katafalku wyobrażającym cztery orły. Przez całą noc hołd pocie oddawali mieszkańcy stolicy. Na zajutrz rano po mszy św. orszak przemaszzerował na Dworzec Główny, gdzie wśród salw armatnich i przy dźwiękach „Marszu żałobnego” F. Chopina trumna odjechała pociągiem do Krakowa. I na tej trasie zorganizowano uroczystości pożegnalne z udziałem tłumów – w Skierniewicach, Częstochowie, Sosnowcu i Katowicach. W Krakowie powitał Juliusza Słowackiego salut 21 wystrzałów armatnich. Trumna została wystawiona w eskorcie straży honorowej na widok publiczny w Barbakanie, gdzie do świtu mieszkańcy Krakowa i przybyłe

z całej Polski delegacje składały Wieszczeni hołd. Kulminacją pogrzebu była ceremonia na dziedzińcu zamku na Wawelu. Marszałek J. Piłsudski powiedział wówczas: „Są ludzie i prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją i obcują między nami (...) Słowacki żyje dlatego, że umrzeć nie może. Zda się jak gdyby bramy przepastne za nim zamknęły się nieszczelnie. Dla niektórych ludzi zostają one otwarte, tak że życie i śmierć się nie rozdziela. Zda się, że są ludzie, dla których żyć muszą dłużej, których życie trwa nie latami, a wiekami wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego”. Oficerom pełniącym wartę przy trumnie wydał rozkaz: „W imieniu Rządu Rzeczypospolitej polecam Panom odnieść trumnę Juliusza Słowackiego do krypty, bo królom był równy”.

Ilustrowany *Kurier Codzienny* tak opisywał tę chwilę: „Na wieczysty sen po tylu latach rozłąki

**Kondukt pogrzebowy J. Słowackiego przed kościołem św. Magdaleny w Paryżu, 1927 r.**



Jedna z największych ceremonii żałobnych, jakie oglądała Warszawa. 90 lat temu do przystani obok mostu Poniatowskiego przybił statek wiozący trumnę Juliusza Słowackiego



# Historyczne, teologiczne i prawnokościelne podłoże powstania starokatolicyzmu (11)

*Poniżej kontynuujemy rozważania z poprzedniego numeru „Rodziny” dotyczące idei wyższości soboru nad papieżem.*

W XIV w. występuje ze swym rewolucyjnym programem Marsyliusz z Padwy (ok. 1275 – 1343) – najznakomitszy pisarz polityczny schyłku średniowiecza, który w 1324 r. napisał dzieło pt. „Defensor pacis”. Dzieło powstało w czasie nieustępliwej walki cesarza Ludwika Bawarskiego z papieżem Janem XXII (1316 – 1334) i miało na celu wspieranie polityki cesarskiej. Spotkało się to z ostrą reakcją papieża Jana XXII, który bullą „Licet juxta doctrinam” potępił twierdzenia Marsyliusza, wymieniając jako współautora traktatu Jana z Jandun (ok. 1250 – 1328) i rzucając na nich ekskomunikę. Obaj byli profesorami Uniwersytetu Paryskiego (Marsyliusz w 1313 r. był rektorem). Wymienione dzieło wywołało ogromne oburzenie w kołach papieskich, zwłaszcza, że Jan XXII liczył na Marsyliusza, usiłując pozyskać go dla siebie. Naczelną zasadą poglądów Marsyliusza jest suwerenność ludu. Odnosi ją też do ustroju kościelnego. Zdaniem autora traktatu, najwyższym czynnikiem w Kościele winien być organ reprezentacyjny, wybrany przez ogół wiernych. Reprezentację tę winny powoływać państwa należące do społeczności chrześcijańskiej, w wyniku czego Kościół stałby się niejako federacją tych państw. Lud, jako jedyne źródło wszelkiej władzy, winien w drodze wyboru obsadzać wszystkie stanowiska w Kościele, nie wyłączając także godności papieskiej. (...) Lud miał wybierać delegatów na sobór powszechny, będący najwyższą władzą kościelną, stojącą

nad papieżem. W rękach ludu miała spoczywać też decyzja w sprawie mocy obowiązującej uchwał soborowych. Teorię koncyliarną, wyrażoną w dziele „Defensor pacis” znamionuje więc demokratyczna koncepcja ustroju kościelnego, będąca po części odbiciem zasad ustrojowych starożytności oraz hasło przemiany ustroju monarchicznego w republikański.

Innym przedstawicielem teorii koncyliarnej był Wilhelm Ockham († 1347), angielski franciszkanin, profesor Uniwersytetu w Oxfordzie i Paryżu, który ostro występował przeciwko politycznym ambicjom papieża. Rozwijali ją Piotr d’Ailly († 1420), Henryk von Langenstein († 1397), Jan Gerson († 1429) i in.

Koncyliaryzm przybrał na sile – podkreślmy to jeszcze raz – w czasie soborów w Pizie, Konstancji i Bazylei, a nawet po przeniesieniu obrad do Ferrary i Florencji popierać go będzie Uniwersytet Krakowski. Sobór pizański opanowany przez zwolenników teorii koncyliarnej, na czele z Piotrem d’Ailly, kanclerzem Sorbony, stojąc na gruncie tej teorii pozbawił godności obu papieży: rzym-

skiego – Grzegorza XII (1406 – 1415) i awiniońskiego – Benedykta XIII (1394 – 1417), uznając ich za „heretyków i schizmatyków”, gdyż złamali przyrzeczenie, że będą dążyć do przywrócenia jedności w Kościele. Sobór ten nie przywrócił ani oczekiwanej jedności, ani też nie wprowadził koniecznej reformy kościelnej, bowiem deponowawszy obu papieży wybrał trzeciego. Został nim wybitny uczonec arcybiskup Mediolanu Philargi z Krety, który przybrał imię Aleksandra V (1409-1410).

Sobór pizański mimo, iż nie usunął schizmy, miał jednak istotne znaczenie. Podjął bowiem próbę zakreszenia programu reform Kościoła i postanowił zwołać za trzy lata nowy sobór, który miał się zająć koniecznymi reformami. Stał wyraźnie na gruncie teorii koncyliarnej, dążąc do przeobrażenia soboru w organ najwyższej władzy kościelnej. (...)

Ukształtowane pod wpływem pism reformacyjnych idee koncyliarne wystąpiły w całej pełni na Soborze w Konstancji (1414-1418), w którym wzięła udział także liczna delegacja z Polski.

cdn.



Świątynie świata.

Katedra Metropolitalna w Meksyku jest największą i najstarszą katedrą w Ameryce



mienie dusz” i „palenie ognia”. Sensem tych poczynań była głęboka wiara w istnienie duszy i życia pozagrobowego. Nieśmiertelność duszy stała się też dogmatem w religii chrześcijańskiej. W miarę rozwoju opowieści o losach duszy na tamtym świecie, o niebie i piekle, o męczkach odtraconych, wykształcił się cały system wierzeń i czyn-

sutych ofiar z jadła i napoju, oraz Dziady, opisane przez A. Mickiewicza.

Dbłość o zmarłych wynikała z głębokiej wiary, że dusza w tajemniczy sposób uczestniczy w tym, co się dzieje nad grobem i, zwłaszcza w Dzień Zmarłych, utrzymuje kontakt ze światem żywych. Dlatego drugim niezwykle ważnym elemen-

## Zaduszki i ich wielowiekowa tradycja

Chrześcijański obrzęd Zaduszek powstał w 988 r. z inicjatywy opata Odilona z Cluny, który polecił, by w klasztorach odprawiano oficjum za zmarłych. Była to forma usankcjonowana przez Kościół praktykowanych od dawna pośród ludu odwiecznych zwyczajów pogańskich i zaduszkowych obrzędów i nadania im chrześcijańskiego charakteru. Wkrótce zwyczaj ten poczęto naśladować.

Święto zatwierdził w 999 papież Sylwester II. W Polsce obchody kościelnych Zaduszek pojawiały się na przełomie XIV i XV w. Niezależnie od przemian, jakim w ciągu stuleci ulegały obrzędy związane ze świętem zmarłych, sens zaduszkowego obyczaju pozostał niezmienny – jest on świadectwem naszej pamięci o Tych, którzy odeszli na zawsze, a jednocześnie okazją do snucia refleksji nad przemijaniem.

Kult zmarłych właściwy był wszystkim kulturom i ludom, a jego ślady sięgają epoki paleolitu (25 tysięcy lat temu). Bardzo długo kontynuowano prastare zwyczaje i formy obrzędowości. W Polsce, jeszcze w XIX w., zgodnie ze starym obyczajem, rzucano na mogiły świeżo ułamane z drzew gałązki jako symbol dorzucania drewna podczas palenia zwłok w czasach pogańskich.

Do istoty zaduszkowych obrzędów od wieków należały dwa główne elementy – „kar-

ności magicznych, których podjęcie przez żyjących miało pomóc duszom zmarłych w bytowaniu w zaświatach.

Najdłużej zachował się zwyczaj „karmienia dusz”, który wiązał się z przekonaniem, że w określone dni zmarli odwiedzają domy krewnych, błąkają się po polach i lasach, a w Dzień Zaduszny przychodzą do własnych grobów. Na Pomorzu głęboko zakorzeniona wiara nakazywała w noc z 1 na 2 listopada ustawiać na zewnętrznych parapetach domów ulubione potrawy dla zmarłych. W tym dniu na grobach urządzano uczty, dzieląc się jadłem ze zmarłymi. Zwyczaj ten niezwykle różnorodnie rozwijał się wśród Słowian. Klasycznym przykładem jest starostwiańska Radunica – obrzęd polegający na składaniu na grobach

tem było palenie ognia. Początkowo rozpalano je na rozstajnych drogach, aby służyły wędrującym duszom do ogrzania się i oświetlenia drogi. Około XV-XVI w. zwyczaj rozpalać ogniska przeniesiono w pobliże grobów albo też rozniecano ogniska bezpośrednio na grobach. Wspomnieniem tego zwyczaju jest dziś zapalenie zniczy na grobach.

W Święto Zmarłych miejmy zatem świadomość, że wspominając bliskich, krewnych, znajomych i przyjaciół, wypełniamy rytuał o wielowiekowej tradycji. Warto zachować pamięć historii i znaczenia symboli, którymi się posługujemy, aby zapalenie świeczki na grobie kogoś bliskiego nie było tylko gestem przyzwyczajenia.

(na podst. *Polskie tradycje świąteczne*, H. Szymanderska)



# Leśne mogiły

*Więc rola twoja, więc dom ojcowy  
I one wdzięczne stare dąbrowy,  
Więc i mogiły, gdzie dziadów kości,  
Toć twoje skarby, twoje miłości,  
Toć wieczne sercu twemu kochanie...  
Bo wiele minie – a to zostanie!*

„Jako bywało”, Wincenty Pol

Las w przeszłości był mieszkaniem dla ludzi, dawał schronienie partyzantom i rozbójnikom, bywał też miejscem krwawych bitew. W lasach chowano ofiary wielkich epidemii. Dlatego leśne ostępy kryją wiele grobów, o których, prócz leśników, niewielu już dziś pamięta. One również stanowią część naszego dziedzictwa kulturowego, będąc jednocześnie leśnymi śladami wiary.

Lasy karpackie były widownią licznych wydarzeń historycznych, dlatego znajdujemy tu ogromną różnorodność „leśnych mogił”. Najstarsze ślady grobów pochodzą sprzed kilku tysięcy lat. Bardzo ciekawe cmentarzysko, liczące ponad 100 kurhanów ciepłopalnych pochodzących z IX-X wieku, odkryto w lesie Sokolec w Czarnorzekach k. Krosna w pobliżu rezerwatu „Prządki”. W lasach Podkarpacia jest też kilkadziesiąt cmentarzy osób zmarłych na cholerę w XIX stuleciu. W obawie przed rozprzestrzenieniem się epidemii Austriacy zabronili grzebania ofiar na cmentarzach wiejskich. Miejsca pochówku wyznaczali w lasach. Kolejne groby i cmentarze pochodzą z czasów I wojny światowej. W latach 1914 – 1915 walki o panowanie nad karpackimi przełęczami kosztowały życie ponad 60 tys. żołnierzy różnych narodowości. Tylko na terenie lasów nadleśnictw Dukla, Komańcza i Rymanów takich cmentarzy można doliczyć się kilkudziesięciu. Przez całe lata stały one zapomniane w leśnej głuszy. Obecnie wiele z nich odnowiono. W czasie II wojny światowej ponad 150 tys. żołnierzy straciło życie podczas bitwy o Przełęcz Dukielską. Choć minęło wiele lat, lasy pomiędzy Duklą a Nowym Żmigrodem są wciąż wielkim bezimiennym grobem. W latach 1939 – 1947 na Podkarpaciu zginęło ponad dwustu leśników. Miejsca spoczynku wielu z nich nie są znane.

Na naszych ziemiach można jeszcze spotkać rozsiane po lasach, górach i łąkach zapomniane cmentarze, samotne i bezimienne mogiły. Leśne nekropolie znajdują się zazwyczaj w trudno dostępnych miejscach, z dala od szlaków turystycznych. Nie dziwnym jest, jeśli czasami spotkamy znicz zapalony na leśnym pustkowiu. Pochylmy się nad tymi bezimiennymi grobami, a las niech szumi im wieczne odpoczywanie.

(Oprac.: „Otwock i okolice” PTTK Kraj 2002).



Grób „Nieznanego Żołnierza”, Leśna Woda



Mogiły wojenne we Wręczy Wielkiej (fot. rafalziolek.com)



Mogiła indywidualna żołnierza Wojska Polskiego z 1939 r., Ząbki (fot. z bazy ROPWiM)

Skromny grób na Królewskiej Górze, Podkarpacie (arch. Nadleśnictwo w Krośnie)



# Bierzmowanie w parafii Majdan Leśniowski

18 czerwca 2017 r.

W niedzielę 18 czerwca 2017 r. w parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Majdanie Leśniowskim odbyła się piękna uroczystość przyjęcia przez młodzież Sakramentu Bierzmowania, którego udzielił Ks. Infułat Ryszard Dąbrowski, Kanclerz Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego.

O godz. 11.30 Celebrans w otoczeniu kapłanów i młodzieży, którą do przyjęcia Sakramentu Bierzmowania przygotował Ks. proboszcz Jacenty Sołtys, procesjonalnie udał się do świątyni parafialnej. Świątynię wypełnili wierni, rodzice i krewni bierzmowanych. Ksiądz Proboszcz witając w serdecznych słowach Ks. Infułata i przybyłych Kapłanów, poprosił o przewodniczenie liturgii i udzielenie młodzieży Sakramentu Bierzmowania. Dziewczęta i chłopcy, przygotowani do przyjęcia Sakramentu, przepasani byli amarantowymi szarfami, na których wypisano imiona, jakie mieli przyjąć w czasie Sakramentu Bierzmowania.

Ks. Infułat, rozpoczynając liturgię Mszy św., przekazał zebranyemu pozdrowienia i biskupie błogosławieństwo od Zwierzchnika Kościoła Biskupa prof. zwyczaj. doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego, który uczestniczył w tym czasie w Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii



Msza św. koncelebrowana

Utrechckiej w Wiedniu (Austria). Ks. Infułat zapewnił, że Ksiądz Biskup jest w łączności duchowej i modlitewnej z obecnymi na uroczystości. – *Prośmy Ducha Świętego* – powiedział Celebrans – *aby zstąpił na nas, tak jak kiedyś zstąpił z siedmioma Darami na*

*zgromadzonych w Wieczerniku, Maryję i Apostołów, i umocnił nas w wierze, abyśmy wiernie stali przy Chrystusie i Jego Kościele.*

Z Ks. Infułatem współkoncelebrowali Kapłani przybyli na tę uroczystość z parafii polskokatolickich: Ks. dziek. dr Mieczysław Pią-

tek, Ks. dziek. Ryszard Walczyński, Ks. prob. mgr Henryk Mielcarz, Ks. prob. mgr Janusz Kucharski i miejscowy Ks. prob. Jacenty Sołtys. W prezbiterium obecny był także Ks. senior Henryk Marciniak.

Słowo Boże wygłosił Ks. dziek. Mieczysław Piątek, proboszcz parafii w Długim Kącie – uwypuklając łaski Ducha Świętego spływające do serc bierzmowanych. Podkreślił odpowiedzialność młodzieży za świadczenie o Jezusie Zmartwychwstałym i wierność Świętemu Kościołowi. Przypomniał też rodzicom o obowiązku dawania przykładu swoim dzieciom w świadczeniu wiary i przestrzeganiu Bożych Przykazań, zwłaszcza w uczestnictwie w niedzielnych Mszach Św. – *Co zasiejecie w sercach Waszych dzieci – powiedziały Kaznodzieja – to zbierzecie na Waszą starość, będzie to owocowało w Waszych rodzinach, a później w rodzinach Waszych dzieci.*

Po kazaniu i odśpiewaniu hymnu do Ducha Świętego, Ks. Infułat udzielił 33. osobom Sakramentu Bierzmowania i błogosławieństwa Bożego, specjalnego na tę uroczystość. Ks. Proboszcz, duszpasterz parafii, przyjął od młodzieży, która otrzymała Sakrament Bierzmowa-



Sakrament Bierzmowania dziewczynki, Przysięgę wierności Bogu i Kościołowi.

Uroczystość zakończyła Eucharystyczna Procesja wokół świątyni parafialnej.

Ks. Proboszcz w serdecznych słowach podziękował Ks. Infułatowi za przewodniczenie liturgii i udzielenie Sakramentu Bierzmowania, a Braciom Kapłanom – za przybycie na tę wspaniałą uroczystość.

Przedstawiciele młodzieży dziękując Ks. Infułatowi za udzielenie Sakramentu Bierzmowania, wręczyli bukiet kwiatów.

Ks. Infułat – w imieniu Księży Biskupa Zwierzchnika – podziękował Ks. Proboszczowi za przygotowanie uroczystości oraz za piękną i owocną kilkudziesięcioletnią posługę duszpasterską



Chłopcy przygotowani do uroczystości w tej parafii, dbałość o splendor świątyni i o wiernych, którym posługuje. Powiedział, że jest zaskoczony nowością, której (bywając z Księdzem Biskupem Zwierzchnikiem na wizytacjach parafialnych) nigdzie nie spotkał, a mianowicie prowadzeniem przez Ks. Proboszcza corocznych albumów dokumentujących w formie pisanej i fotograficznej pracę w tutejszej parafii. – *Szczęść Bożę, Księżo Proboszczu i niech Pan Bóg błogosławi na dalsze lata!*

Młodzież procesjonalnie odprawała Celebrans i Kapłanów na plebanię.

Ks. Infułat, żegnając się z młodzieżą, powiedział: – *Duch Święty niech Was prowadzi po ścieżkach Waszego życia!*



Procesjonalne wejście do kościoła



Młodzież i wierni wewnątrz świątyni



Chłopcy przyjmujący Sakrament Bierzmowania



# Wspólny czas – najlepszy prezent dla dziecka

Gdy zbliżają się urodziny, święta czy inny ważny do uczczenia moment, rodzice zastanawiają się, jaki prezent będzie trafiony, czyli wniesie w życie małego człowieka wartość, sprawi mu radość, a jednocześnie nie będzie kolejną zabawką na pięć minut? A gdyby tak podarować dzieciom w prezencie czas?

Obecne tempo życia sprawia, że możemy poświęcić swojemu dziecku najwyżej kilkanaście minut dziennie. Tymczasem wspólne chwile z rodzicami to podstawa w procesie kształtowania się osobowości dziecka. Statystyki budzą niepokój. Blisko połowa dzieci w wieku szkolnym nie wie, co to jest wspólny niedzielny obiad z rodzicami. Z kolei jedna trzecia nie doświadcza uwagi zapracowanych rodziców wieczorami. Rekompensuje to sobie poprzez oglądanie telewizji, gry komputerowe czy spędzanie czasu w internecie. Najgorzej jest z okazywaniem czułości w relacjach z rodzicami. Aż 70 proc. dzieci nie jest przytulana.

Psycholodzy alarmują – brak uwagi ze strony rodziców jest niebezpieczny dla dziecka. Czuje się ono nieszczęśliwe, a przez to często sprawia problemy wychowawcze. To także od relacji z rodzicami zależy kształtowanie się osobowości dziecka i to, jak w przyszłości będzie postrzegało siebie i otaczający go świat. Spędzanie czasu z dziećmi jest jedynym sposobem na budowanie więzi z nimi. Bycie rodzicem to odpowiedzialna funkcja i nie da się od niej uciec. Jednak bez poświęcenia dzieciom odpowiedniej ilości czasu, nie ma jakości w relacjach z nimi. Warto sobie



Wiele radości sprawi dziecku wspólny spacer

uświadomić, że dzieci nie oczekują, że ich mama lub tata każdego dnia będą organizowali ciekawe rozrywki. Dzieci w relacjach ze swoimi rodzicami chcą się czuć po prostu ważne. Czasami wystarczy choć chwila zainteresowania ze strony rodzica aktualną aktywnością dziecka, by dać mu odczuć, że jego zabawa zostaje zauważona i doceniona.

Dla dziecka każde zajęcie jest po trosze zabawą. Kiedy buduje wieżę z klocków czy układają puzzle to jest oczywiste, że się bawi. Podobnej przyjemności może dostarczać dziecku uczestni-

czenie w pracach domowych lub rozmowa w samochodzie. Warto pamiętać, że dla naszych dzieci ważna jest nie ilość czasu z nimi spędzona, ale jego jakość. Jako dorośli nie będą pamiętały ilości godzin razem spędzonych, ale wspólne gotowanie, majsterkowanie, rozmowy, rozwiązywanie łamigłówek czy wyprawy do lasu. Czas spędzony razem sprawi, że dzieci będą się lepiej rozwijać, a rodzice będą mieli satysfakcję z umacniania więzi z nimi.

*(Na podst. str. internet.: Wspólny czas – dla dziecka równie ważny jak poczucie bezpieczeństwa).*

# Rok 1918 – odzyskana niepodległość

11 listopada 1918 r. Rada Regencyjna przekazała uwolnionemu z twierdzy magdeburskiej Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową i naczelne dowództwo podległych jej wojsk polskich. Tego samego dnia Niemcy podpisały zawieszenie broni kończące działania bojowe Wielkiej Wojny. Po ponad 120 latach Polska odzyskiwała niepodległość.

Atmosferę tej wyjątkowej chwili tak opisywał Jędrzej Moraczewski (premier RP 1918 – 1919): „Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach przysły kordony. Nie ma „ich”. Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą rządzili. (...) Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radości w tym czasie wraz z całym narodem, ten nie dozna w swym życiu najwyższej radości”.

Polska zaczęła wychodzić z dziejowej zawieruchy, odzyskując podmiotowość. Przed nią były jeszcze zarówno boje dyplomatyczne dotyczące negocjacji pokojowych (w których wspaniałe role odegrali Roman Dmowski i Ignacy Jan Paderewski), jak i walki na polach bitewnych (powstanie wielkopolskie,

powstania śląskie, wojna polsko-bolszewicka). Niepodległość wykuwano tak naprawdę aż do roku 1921.

Nasza niepodległość to bez wątpienia etos Legionów Polskich, zjawisko, które wykraczało poza ramy fenomenu powstania z niczego polskiego wojska i stało się obszarem budowania nowej ojczyzny. Ale nie tylko, bowiem w tej historii mieliśmy i dowórczyków, i Błękitną Armię Hallera, i dyplomatyczne gry paryskie. I wreszcie wysiłek organizacji tajnych, takich jak Związek Walki Czynnej i Polska Organizacja Wojskowa. Także bez nich tej niepodległości by nie było. Gdy pochylamy głowy, oddając cześć bohaterom lat 1914 – 1918, powinniśmy czynić to również wobec członków i tych organizacji.

Polsce brakowało dobrze wykształconego i uzbrojonego wojska. Po tak długiej niewoli w dużej mierze zostały pogrzebane polskie tradycje wojskowe. Powstanie listopadowe bazowało jeszcze na polskim wojsku istniejącym w Królestwie Kongresowym. To późniejsze o trzy dekady wybuchło w warunkach, w których od wielu lat oficjalne wojsko narodowe nie istniało. Zwoływane ad hoc oddziały leśne – fatalnie uzbrojone w dubeltówki, broń myśliwską czy kosy – były po prostu partyzantką

pozbawioną odpowiedniego fundamentu wojskowego. J. Piłsudski wiedział, że aby myśleć o wybiciu się na niepodległość, musimy mieć polskie wojsko i „ulepic”, zarówno pod względem wykształcenia wojskowego, jak i walorów duchowo-moralnych, żołnierza polskiego. I po to w 1908 r. powstał Związek Walki Czynnej.

Tak pisał Wacław Lipiński o działaniach ZWC: „Imponujący ten wysiłek wojskowy, w którym przy boku Józefa Piłsudskiego brali udział: Sosnkowski, Rydz-Śmigły, Sławek, Trojanowski, Krynicki (...) – wysiłek mający na celu przygotowanie do przyszłego powstania jak najliczniejszych kadr podoficerskich i oficerskich, po kilku latach pracy (...) – poczyną wydawać coraz większe, coraz poważniejsze wyniki, wychodząc poza ramy młodości pozostającej pod wpływami potężnej indywidualności Piłsudskiego, wywierającej wprost magnetyczny wpływ na otaczających go ludzi”. „Magnetyczny wpływ” Piłsudskiego i upór innych twórców ZWC spowodowały, że gdy wybuchła wojna światowa, polscy strzelcy byli na nią przygotowani. Co więcej, czekali jej z utęsknieniem, bo wiedzieli, że wraz z nią przychodzi promyk nadziei, że może zaświta dla nas „jutrzienka swobody”.



Plk. Józef Piłsudski ze swoim sztabem Polskiej Organizacji Wojskowej utworzonej w Kielcach 5 września 1914 r.

# Fortepiany z XIX w. w Konkursie Chopinowskim

We wrześniu 2018 r. w Filharmonii Narodowej odbędzie się pierwsza edycja Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego na instrumentach historycznych. Kolejne będą organizowane co pięć lat, a jednym z głównych założeń programowych konkursu jest popularyzacja wykonawstwa na instrumentach z epoki. Wydarzenie zostanie zorganizowane z okazji setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r.

Uczestnikami Konkursu będą pianiści wszystkich narodowości w wieku od 18 do 35 lat, a jury stworzą specjaliści z zakresu wykonawstwa historycznego. Dla laureatów przewidziane są nagrody pieniężne, propozycje prestiżowych koncertów z Orkiestrą XVIII wieku oraz projekty fonograficzne. Konkurs Chopinowski organizuje Narodowy Instytut Fryderyka Chopina oraz Telewizja Polska, która stworzy platformę multimedialną, odpowiadającą potrzebom melomanów na całym świecie.

W pierwszym i drugim etapie uczestnicy zagrają solowe recitale, których repertuar – oprócz dzieł Chopina – będzie obejmował wybrane utwory Jana Sebastiana Bacha, a także polonezy polskich kompozytorów tworzących w pierwszej połowie XIX w. W trzecim eta-

pie sześciu finalistów wykona wybrane przez siebie utwory Chopina z orkiestrą, a towarzyszyć im będzie Orkiestra XVIII wieku. Uczestniczący w konkursie pianiści będą mieli do dyspozycji fortepiany historyczne z kolekcji NIFC (Erard z 1838, 1849 i 1855, Pleyel z 1848 i 1854, oraz Broadwood z 1843), oryginały i kopie instrumentów z epoki, sprowadzone przez restauratorów i kolekcjonerów europejskich, a także instrument specjalnie zamówiony na Konkurs: kopię Buchholtza, czyli warszawskiego instrumentu Fryderyka Chopina.

W nowym konkursie chodzi o wejście w XIX w. i próbę rekonstrukcji autentycznego brzmienia muzyki Chopina i jego czasów, a także pokazanie, jak ono inspirowało współczesnych wykonawców. Chopin grał na instrumentach określanych dziś mianem pianoforte albo fortepianu historycznego. Jeszcze za jego życia fortepian ewoluował, zmieniał się, doskonalono go, wzmacniano, powiększono jego pudło rezonansowe, poszerzano szerokość klawiatury. Delikatny ton pianoforte z początku XIX w. ginął na koncertach w wielkich salach koncertowych, które wraz z rozwojem miast zastępowały występy salonowe. Ale dopiero w 1853 r., czte-

ry lata po śmierci F. Chopina, Henry E. Steinway skonstruował w Nowym Jorku prototyp współczesnego, „głośnego” fortepianu z czarnym pudłem rezonansowym, czytamy w *GW* z 13 lipca br.

Choć już wcześniej próbowano zrekonstruować brzmienie, z jakim miał do czynienia Chopin i jego słuchacze, to dopiero od dekady rośnie w Polsce zainteresowanie pianistów i słuchaczy tymi instrumentami, specyficzną jakością dźwięku, a także świadomość stylu wykonawczego. Ogłoszenie nowego turnieju już wywołało ruch w świecie wykonawstwa muzyki dawnej. W kilku miastach europejskich ogłoszono mistrzowskie kursy przygotowawcze – gra na takich instrumentach wymaga osobnej techniki pianistycznej.

\* \* \*

**Fortepian historyczny.** Serię fonograficzną NIFC „The Real Chopin” zainaugurowały w 2005 r. mazurki, które na fortepianie marki „Erard” z 1849 r. nagrał chiński pianista Fou Ts'ong. Mazurki to serce muzyki Chopina. Pianista długo nie mógł się przyzwyczaić do fortepianu historycznego, ale efekt jest znakomity – szlachetny, delikatny dźwięk starego fortepianu wydobywa nostalgiczne tony właściwe nucie polskiej.



„Chopin grający na fortepianie w salonie księcia Radziwiłła” – obraz Henryka Siemiradzkiego z 1887 r.

# Projekt „Wykreślona Warszawa”

Warszawscy graficy ze studia Pictureworks stworzyli projekt pokazujący, jak wyglądałaby Warszawa w latach 40., gdyby nie wybuch II wojny światowej. Nad placem Unii Lubelskiej górowałby potężny gmach mający 21 kondygnacji i 70 m. wysokości. To siedziba Polskiego Radia i prawdopodobnie jeden z najwyższych budynków ówczesnej Europy. Na jego szczycie zaplanowano miejsce m. in. na studio telewizyjne o pow. 400 m. kw., bo przewidywano, że to nowe wówczas medium będzie się szybko rozwijać. Poniżej jest wielkie radiowe studio koncertowe. Miało pomieścić 120-osobową orkiestrę i 500 osób publiczności. Odważny, modernistyczny budynek zaprojektował Bohdan Pniewski. Latem 1939 r. już kopano dziury pod fundamenty gmachu Polskiego Radia. Widać je na późniejszych zdjęciach lotniczych. Ale przyszedł 1 września i projekt B. Pniewskiego skończył podobnie jak większość budynków – pod gruzami.

Według projektu inaczej miał wyglądać nie tylko pl. Unii, ale cała okolica. Gdyby nie było wojny,

nie mielibyśmy Pola Mokotowskiego. Miała tam stać Świątynia Opatrzności Bożej. Ten budynek zamykałby od jednej strony, a siedziba Polskiego Radia od drugiej ciągnąc się między nimi Dzielnicę Marszałka Józefa Piłsudskiego, która miała tu powstać dla uczczenia Komendanta po jego śmierci w 1935 r.

Pomysł cyfrowego odtworzenia tych planów zrodził się pięć lat temu. Gdy mniej więcej dwa lata temu pojawiła się technologia VR (Virtual Reality, czyli wirtualna rzeczywistość), która daje poczucie fizycznego bycia w innym miejscu – jej wybór stał się oczywisty do realizacji projektu „Wykreślona Warszawa”, wskrzeszającym w wirtualnej rzeczywistości koncepcje przedwojennych architektów, które nigdy nie doczekały się realizacji. Na pierwszy ogień poszedł budynek Polskiego Radia (po wojnie w miejscu projektowanego gmachu stanął Supersam, a dziś jest to centrum handlowe z biurowcem). W czasie wirtualnego spaceru można zobaczyć również miejsca i budowle zniszczone w czasie wojny i powstania warszawskiego



Plac Unii Lubelskiej z planowanym tu przed wojną wieżowcem Polskiego Radia w technologii VR

(Warszawa straciła wówczas ok. 85 proc. całej zabudowy).

Projekt „Wykreślona Warszawa”, który jest zwieńczeniem wieloletnich poszukiwań warszawskich budynków zaprojektowanych w XX-leciu międzywojennym, miał swoją premierę podczas kongresu wirtualnej rzeczywistości – European VR Congress. Wydarzenie odbyło się w Centrum Nauki „Kopernik” 23 i 24 maja br. Z programu będą mogli korzystać wszyscy chętni odwiedzający warszawskie muzea.

## Nasze zdrowie

# Jak zimno wpływa na serce

**Niebezpieczna jest nagła zmiana temperatury, gdy słupek rtęci spada z dnia na dzień o kilka – kilkanaście stopni – twierdzi Marc Cleyes, autor badań wpływu temperatury na powstanie zawałów serca.**

Naukowcy w Lizbonie, podczas tegorocznego Europejskiego Kongresu Kardiologicznego (ESG), przedstawili bardzo mocne dowody na poparcie tezy Marca Claeysa. Analizując szwedzkie dane zawałowe z aż 16 lat (obejmujące ponad 280 tys. osób) stwierdzili, że istnieje wyraźna sezonowa zmienność w występowaniu zawałów serca. Ich **szczyt przypada na zimą, natomiast latem liczba ataków serca wyraźnie maleje**. Gdy temperatura maksymalna spada poniżej 0 st. C, w rejonach Szwecji badanych przez uczonych odnotowuje się średnio cztery zawały więcej, niż wtedy, kiedy się ociepla i słupek rtęci jest powyżej 10 st. C.

Dlaczego tak się dzieje? Do tej pory twierdzono, że gdy jest zimno, dochodzi do zagęszczenia krwi przy jednoczesnym spadku objętości osocza, co sprzyja powstawaniu zakrzepów. Obliczono, że każdy 10-procentowy spadek temperatury podnosi ryzyko zawału o 7 proc. Obecnie stwierdzono ponadto, że może tu chodzić także o coś jeszcze innego. Mianowicie o zakażenia układu oddechowego i grypę, które podnoszą ryzyko zawału, a są one schorzeniami sezonowymi. Kiedy jest chłodniej, unikamy aktywności fizycznej, mamy większy apetyt na niezdrowe posiłki, i to też szkodzi naszemu sercu.

W każdym razie „sercowcy” powinni uważać na zimno, a osoby ze zdiagnozowaną chorobą serca, jeśli temperatura przekracza minus 10 st. C, muszą do minimum ograniczyć przebywanie na „świeżym” powietrzu, bo serce nie lubi zimna.

# Dzień Świętego Marcina

11 listopada br. poznaniacy spotykają się, by świętować podwójnie – odzyskanie przez Polskę niepodległości i imieniny ulicy Święty Marcin. Marcin z Tours – patron dzieci, hotelarzy, jeźdźców, kawalerii, kapeluszników, kowali, krawców, młynarzy, tkaczy, podróżników, więźniów, właścicieli winnic, żebraków i żołnierzy – urodził się na Węgrzech i tam jest obchodzone jego święto – 8 i 9 listopada. We Francji, gdzie był biskupem oraz w Niemczech i Austrii święto Marcińskie obchodzone jest 11 listopada.

Poznańskie Centrum Kultury Zamek – nawiązując do starej tradycji ulicznych zabaw i festynów, którym patronowali rozmaici święci – od 1994 r. wyprawia ulicy Święty Marcin imieniny. Momentem kulminacyjnym jest zawsze świętomarciński korowód. 11 listopada po sumie odpustowej odpra-

wianej w kościele pw. św. Marcina wyrusza barwny pochód ze swoim Patronem na czele. Święty w stroju rzymskiego legionisty przemierza konno całą ulicę Święty Marcin, przyjeżdża na plac przed Zamkiem, gdzie z rąk prezydenta otrzymuje klucz do bram miasta.

Ten moment jest sygnałem do rozpoczęcia wspólnej zabawy. Na imieninowych gości czekają w Zamku wystawy (często dotyczące historii i ulicy, i miasta), koncerty, filmy, spektakle teatralne. Tutaj także przez całą imprezę trwa kiermasz, na którym Poznaniacy uczestnicząc w imieninach Ulicy Święty Marcin zajądają się marcińskimi rogalami i gęsiną.



Świętomarciński pochód (fot. strona internet.: Dzień św. Marcina)

## Święto Myśliwych – Hubertus

3 listopada obchodzony jest dzień św. Huberta (tzw. hubertowiny) – patrona myśliwych i leśników. Oznacza on początek sezonu jesienno-zimowych polowań. Myśliwi wierzą, że obchody tego święta zapewnią dobre wyniki w nadchodzącym czasie. Obchody święta organizuje niemal każde koło łowieckie, bowiem jest to szczególnie dzień, w którym nie chodzi o samo polowanie, lecz o uczczenie tradycji, z zachowaniem historycznych wzorców i ceremoniałów, m.in. sygnałów łowieckich. Organizowane tego dnia polowania poprzedzają często msze święte w intencji myśliwych. Odbývają się one nie tylko w kościołach, ale także przy leśnych kapliczkach poświęconych temu patronowi. Następnie odbywa się tradycyjne, krótkie polowanie. Najlepsi myśliwi otrzymują odznaczenia, tytuły króla strzelców czy króla pudlarzy, bądź medale Polskiego Związku Łowieckiego. Na zakończenie Hubertowin łowcy

spotykają się na wieczornej biesiadzie wokół ogniska. 3 listopada odbywa się również wyścig jeździecki (zwany Hubertusem), który polega na gonitwie za „lisem”, czyli lisia kity, przyczepioną do iewego ramienia jednego z jeźdźców. Ten, kto go zerwie, wygrywa i jako zwycięzca, ma prawo wykonać rundę

honorową wokół miejsca pogoni, i za rok sam ucieka jako lis.

W Polsce tradycja obchodów dnia św. Huberta sięga XVIII w. Z jego wprowadzeniem związane są dzieje dynastii władców saskich, którzy zasiadali na tronie polskim. Organizatorem polowań hubertowskich w czasach II Rzeczypospolitej był prezydent Ignacy Mościcki. Pierwsze polowanie zorganizował w Spale 3 listopada 1930 r.



Hubertus – pogoń za lisem (fot. strona internet.: Święto myśliwych)

# Artyści i ich Marszałek

*Legiony w sztuce* – taki tytuł nosiła pokazana w 1916 r. wielka wystawa zorganizowana przez Jerzego Mycielskiego w salach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.

Do formowanych w 1914 r. przez Józefa Piłsudskiego w Krakowie oddziałów masowo wstępowała studenci krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Później dołączyli ich koledzy ze Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. To szczególnie fenomen, że do Legionów Polskich zgłosiło się tak wielu artystów – blisko dwustu malarzy, rzeźbiarzy i grafików. Czyn legionowy wspierali też profesorowie Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie – Leon Wyczółkowski i Julian Fałat przebywający na froncie wołyńskim w charakterze malarzy wojennych. Ich przewodnikiem i opiekunem był służący w Legionach od 1914 r. absolwent ASP Stefan Sonnewened, który sportretował Leona Wyczółkowskiego na poleskiej pozycji. Trudno przecenić zasługi i wymienić wszystkich legionowych artystów – żołnierzy, wielu z nich wykazało się niemałym talentem wojskowym i osiągnęło stopnie oficerskie. Niektórzy, jak Edward Śmigły – Rydz, Henryk Minkiewicz czy Roman Kawecki zostali dowódcami pułków legionowych, a po odzyskaniu niepodległości zrobili kariery w Wojsku Polskim.

Do ekspozycji sprzed wieku nawiązywała prezentacja *Sztuka Legionów Polskich* w Muzeum Narodowym w Krakowie (czerwiec 2016 – styczeń 2017). Wystawa ilustrowała szlak bojowy legionów od wymarszu 1. Kompanii Kadrowej z krakowskich

Oleandrów w pierwszych dniach wojny po ostatnią bitwę stoczoną pod Kaniowem w 1918 r. 200 eksponatów, w tym 150 obrazów i rysunków, których twórcami byli artyści – legionieści, przypominało drogę do niepodległej Polski.

**Legiony Polskie** – to polska formacja wojskowa, utworzona 27 sierpnia 1914 r., którym początek dała Pierwsza Kompania Kadrowa, sformowana 3 sierpnia 1914 r. w Krakowie z inicjatywy Józefa Piłsudskiego. Legiony Polskie podlegały pod armię austriacko – węgierską, lecz obowiązywały tam polskie komendy i polskie umundurowanie.

Legiony to pierwsza polska formacja wojskowa w XX wieku. Walcząc w czasie I wojny światowej przyczyniły się do odzyskania niepodległości w 1918 r. i stały się załącznikiem Wojska Polskiego.

W skład Legionów weszły oddziały Strzelca Józefa Piłsudskiego, Drużyny Strzeleckie, Polowe Drużyny Sokoła oraz inne organizacje paramilitarne działające przed I wojną światową, głównie na terenie zaboru austriackiego.



Józef Piłsudski w okopach pod Kostiuchnówką (Wołyń), gdzie w 1916 r. Legiony Polskie stoczyły najkrwawszą bitwę (zdj. zaprezentowano na wystawie „Sztuka Legionów Polskich” w Krakowie)

**Podpis pod fot. (str. 16).** Obraz Wojciecha Kossaka z 1928 r. „Marszałek Józef Piłsudski na Kasztance” skradziono 20 lat temu z kolekcji prywatnej w Krakowie. Portret to jedno z najśłynniejszych przedstawień Piłsudskiego, tym bardziej, że występuje ze słynną klaczą, która przeszła potem do legendy. Kasztankę otrzymał Józef Piłsudski 9 sierpnia 1914 r. od Eustachego Romera, właściciela majątku Czaple Małe koło Miechowa. Pierwotnie nazywała się Fantazją, ale imię to nie pasowało do funkcji, jaką pełnił Piłsudski. Piłsudski posiadał także inną klaczkę Mintę, ale to Kasztanka przeszła do legendy.

„Kasztanka nie lubi tłumu i towarzystwa. Kiwa wesoło łysym łbem, omija starannie najmniejszą kalużę, nie chcąc zabłoczyć pończoszek, parską, jak gdyby mówiła: A ja wiem, a ja wiem. Nie dba o nic głupia klaczkę, gdy nie słyszy strzałów” – pisał marszałek. „Bardzo nerwowa Kasztanka nienawidziła ognia artyleryjskiego i poza swoim panem nikogo innego nie uznawała. Między nimi istniało jakieś tajemne porozumienie, tak doskonale, że oboje odczuwali swoje nastroje i nawzajem na siebie wpływali” – opisywała klaczkę żona marszałka, Aleksandra Piłsudska. Ostatni raz Józef Piłsudski dosiadł Kasztanki w dniu 11 listopada 1927 r., przyjmując defiladę na Placu Saskim w Warszawie. Klaczkę wracała pociągiem do koszar w Mińsku Mazowieckim. Wtedy właśnie najprawdopodobniej przewróciła się i upadła w wagonie, co spowodowało poważne obrażenia. Mimo intensywnych starań nie udało się uratować Kasztanki. Jej ciało zmumifikowano i postawiono w Belwederze. Spalono ją w 1935 r.

**rodzina**  
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@poikat.com.pl  
Skład i druk: Fotoskład sc.

Nakład: 1250 egz.

